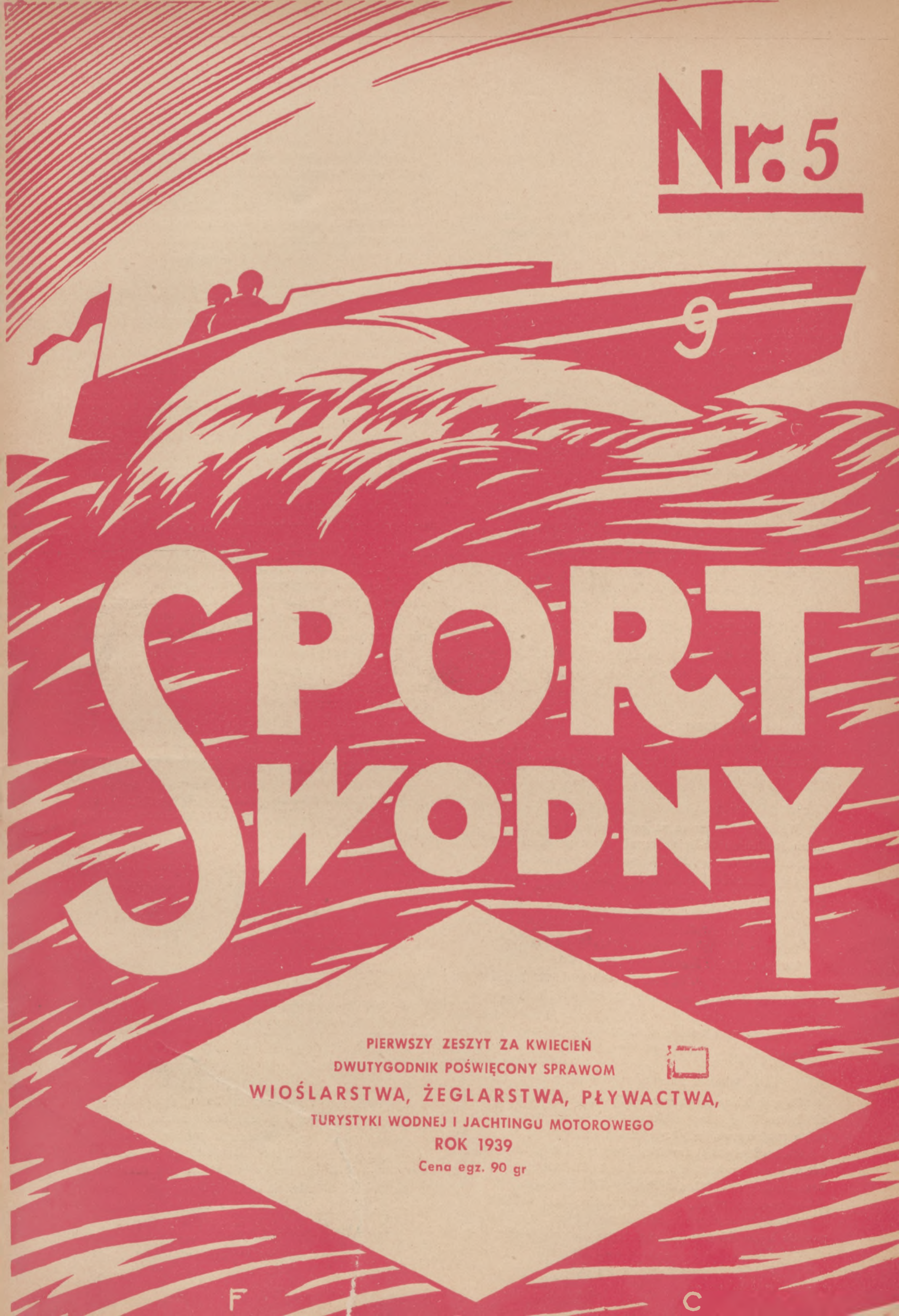


Nr. 5

SPORT WODNY

PIERWSZY ZESZYT ZA KWIECIEŃ
DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM
WIOŚLARSTWA, ŻEGLARSTWA, PŁYWACTWA,
TURYSTYKI WODNEJ I JACHTINGU MOTOROWEGO
ROK 1939
Cena egz. 90 gr

F C

Kronika pływacka

Mecz pływacki Warszawa — Śląsk odwołany

Proponowany na dzień 2 kwietnia w Siemianowicach mecz pływacki juniorów Warszawy i Śląska został przez okręg warszawski odwołany z powodu wyjazdu czołowych pływaków-juniorów do Szwecji, na zaproszenie sztokholmskiej szkoły „Sedra Latin Lereverk".

Okręg śląski obraził się o ten czyn Warszawy, ale czy słusznie?

Wiemy dobrze, że to są uczniowie, a do Sztokholmu właśnie oni zostali zaproszeni, więc mieli odmówić swoim władzom szkolnym i wyjechać do Siemianowic?

Trochę spokoju przydałoby się. Zwłaszcza że Warszawa chciała rozegrać mecz, a nawet wystawiła skład, cóż kiedy Śląsk chciał zobaczyć najlepszych pływaków jak Kumanta i Białyńskiego, Gerstmana więc jak pogodzić jedno z drugim? Trzeba było odwołać spotkanie.

Nowe rekordy pływackie

W międzynarodowych zawodach pływackich w Bremie zanotowano szereg doskonałych wyników. W biegu na 400 m. stylem dowolnym 1) Borg (Szwecja) 4:47,5, rek. Szwecji, 2) Plath (Niemcy) 4:47,6 rek. Niemiec.

W biegu 100 m. st. klas. Laskowski (Szczecin) uzyskał wynik 1:09,7 — czas gorszy o 0,2 od rekordu światowego na tym dystansie.

W sztafecie 4×100 m. st. dow. zespół w składzie Plath, Laugwitz, Heibel i Fischer uzyskał wynik — 4:00,5, bijąc dotychczasowy rekord Europy 4.02, ustanowiony przez Węgrów.

Na 200 m. st. klas Balke uzyskał wynik 2:37,4, lepszy o 0,4 sek. od dawnego rekordu.

Kursy pływackie w Y.M.C.A.

Warszawska Y.M.C.A. organizuje propagandowe kursy pływackie osobno dla pań i panów. Kursy odbywają się na pływalni krytej od dnia 12 kwietnia po trzy razy tygodniowo.

Mecz pływacki juniorów Warszawa — Lwów

We Lwowie 26 marca na krytej pływalni odbył się w ramach jubileuszu 35-lecia Pogoni, mecz pływacki między drużynami juniorów AZS (Warszawa) i Pogoni. Oficjalnej punktacji zawodów nie przeprowadzono. Na zawodach uzyskano następujące wyniki:

100 m. st. dow.: Bystroń (AZS) 1:09,5.

100 m. st. klas.: Chorzowski (Pogoń) 1:24,6.

100 m. na wznak Klimko (Pogoń) 1:28,4.

400 m. st. dow.: Kossowski (AZS) 6:25,8.

Sztafeta 3×100 m. st. zm.: 1) AZS 4:08,6. 2) Pogoń.

Sztafeta 5×50 m. st. dow.: 1) AZS 2:48,4. 2) Pogoń 2:56,6.

W meczu piłki wodnej drużyna AZS pokonał Pogoń 3:2 (2:1).

Odwołanie turnieju piłki wodnej

Zapowiedziane przez zarząd PZP urządzenie na pływalni Akademii WF dnia 1 i 2 kwietnia rb. turnieju piłki wodnej o mistrzostwo hali krytej nie doszło do skutku, gdyż z 5 drużyn klasy mistrzowskiej (ligi) tylko 3 zgłosiło swój udział w rozgrywkach, a mianowicie T. P. Giszowiec i dwie warszawskie: AZS i Legia. Zespoły EKS Katowice i KSZO Ostrowiec zrezygnowały z przyjazdu. Kluby Dąb i Cracovia, które również zaproszono, zawiadomiły, że nie przyjadą z powodu braku składów. Próba dokompletowania 4 uczestnika turnieju zespołem z niższej klasy też nie dała pozytywnego rezultatu, wobec czego PZP zdecydował odwołanie zapowiedzianej imprezy.

Żałować należy, że inicjatywa rozegrania turnieju w sezonie zimowym, kiedy wszystkie drużyny mało mają okazji do rozgrywania meczów, nie przyczyniła się do podniesienia poziomu naszych drużyn piłki wodnej.

Trener Stepp będzie trenował polskich pływaków

Przebywający w Polsce przez 2 sezony letnie r. 1937 i r. 1938 trener Uniwersytetu Princeton w U.S.A. p. H. Stepp nadesłał do P.Z.P. list, w którym, odpowiadając na pismo Związku, wyraża gotowość przyjazdu do Polski na sezon letni.

Starania P.Z.P. o uzyskanie potrzebnych na sprowadzenie trenera funduszów, znalazły życzliwe poparcie właściwych władz i spodziewać się należy, że wzorem 2 minionych sezonów trener Stepp będzie w dalszym ciągu kontynuował pracę z naszymi pływakami i instruktorami także i przez nadchodzące lato.

Dokładny plan pracy trenera jest w chwili obecnej opracowywany przez Zarząd PZP.

Italia — Polska w Poznaniu

Poznański Okręgowy Związek Pływacki zgłosił gotowość urządzenia międzypaństwowego meczu w pływaniu, skokach i piłce wodnej Italia — Polska w Poznaniu, który w ubiegłym roku pozyskał nową, reprezentacyjną pływalnię na Sołaczu.

Z uwagi na pewien nadmiar imprez pływackich, które w ostanich latach urządzano w Bielsku — propozycja Poznania została przyjęta i obecnie uzgadniane są warunki finansowe.

Sztokholm — Warszawa 36 : 29

Na zaproszenie szkoły Szwedzkiej „Sedra Latin Leraverk", gościła w Sztokholmie reprezentacja pływacka Warszawy, która uległa tej szkole w stosunku 29:36.

Wyniki techniczne przedstawiają się następująco:

100 m. st. dow.: W pierwszym spotkaniu Dahibeck (Szwecja) bije Gerstmana, a w drugim Cypel (Polska) zwycięża Eckmana (Szwecja). Szwedzi prowadzą 7:4.

100 m. st. klas.: Lampelh (Szw.) pokonał Ciborowskiego (Pol.), a Brzozowski II wygrał z Gustavsonem (Szw.) 13:9 dla Szwedów.

100 m. nawznak: 1) Lampelh (Szw.), 2) Kumant (Pol.) 20:13; prowadzą Szwedzi.

Sztafeta 5×50 yardów: 1) Szwecja, 2) Polska.

3×100 yardów: 1) Polska, 2) Szwecja.

Ogólny wynik 36:29 dla Szwecji.

Na zakończenie rozegrano mecz piłki wodnej, w którym niezgrani ze sobą nasi sztubacy przegrali nieznacznie 0:2.

ROK 15 WARSZAWA, KWIECIEŃ 1939 R. № 5

Sport Wodny

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM
WIOŚLARSTWA
ŻEGLARSTWA
PŁYWACTWA
TURYSTYKI WODNEJ
JACHTINGU MOTOROWEGO

XX Sejmik wioślarski

Po raz dwudziesty zebrali się przedstawiciele wioślarstwa polskiego w Warszawie na doroczne obrady. Niestety musimy przyznać, że obawy, które wyłuszczyliśmy w poprzednim numerze Sportu Wodnego sprawdziły się. Jubileuszowy ten Sejmik upłynął wcale w niejubileuszowym nastroju a najsmutniejszym bodaj było to, że na 72 kluby, zrzeszone w PZTW zaledwie 25 przysłało swoich delegatów. Rozumiemy w pełni trudne warunki gospodarcze, w jakich przychodzi pracować naszym klubom, ale nie możemy się zgodzić z tak dalece posuniętą obojętnością wobec spraw związkowych, zwłaszcza jeśli w ciągu sezonu ciągle spotykamy się z przeróżnymi pretensjami, których poruszenie i załatwienie powinno nastąpić niegdzieindziej, jak na Sejmiku.

Formalności Sejmiku trwały krótko i poszły według zwyczaju. Po zagajeniu obrad przez prezesa PZTW p. Jerzego Bojańczyka nastąpił wybór przewodniczącego, którym przez aklamację został p. Bojańczyk. Następnie sekretarz PZTW p. Burzyński podał listę delegatów 25 klubów, uprawnionych do głosowania a skolei przyjęto do zatwierdzającej wiadomości protokuł XIX Sejmiku, rozesłany do klubów na kilka tygodni przed Sejmikiem.

Przyszła kolej na sprawozdania Zarządu. Niewątpliwie wiele słuszności mieli ci z delegatów, którzy w dyskusji po sprawozdaniach wysunęli dezyderat, aby sprawozdania te były powielane i rozsyłane do klubów przed Sejmikiem, gdyż w ten sposób zaoszczędziłoby się przeszło godzinę na odczytywaniu sprawozdań no a przytem delegaci mieliby więcej możności zapoznania się z treścią sprawozdań, niż to ma miejsce podczas ich odczytywania.

Sprawozdanie ogólne wygłosił przewodniczący Komitetu Wykonawczego inż. Alfred Loth. Nawiązał on do dwudziestoletniej tradycji PZTW i wspomniał po krótce dzieje Związku od jego piewszych, skromnych poczynań do dzisiejszego rozwoju. Następnie sekretarz PZTW p. Burzyński złożył sprawozdanie sekretariatu, podkreślając, że w okresie sprawozdawczym odbyły się 2 posiedzenia Zarządu, 5 posiedzeń Komitetu Wykonawczego, do związku należy 72 kluby w 6 miastach istnieją komitety międzyklubowe (Warszawa, Poznań, Bydgoszcz, Kraków, Wilno i Kalisz (sekretariat wysłał 1570 pism, 12 okólników i 30 depesz.

Obszerne sprawozdanie sportowe złożył kapitan sportowy PZTW red. Wł. Długoszewski. Z uwagi na to, że znaczniejsza część tego sprawozdania publikowana była na łamach Sportu Wodnego, ograniczymy się do przypomnienia, że w sezonie odbyło się 23 regat z 221 biegami, startowało 554 osad, i 2571 wioślarzy. Faktycznie czynnych wioślarzy było zaś 566 i 72 sterników. W tabeli związkowej figuruje 44 kluby a na pierwszym miejscu znalazł się Kolejowy Klub Wioślarski Bydgoszcz, mając 446.5 pkt.

Z sukcesów międzynarodowych należy podkreślić zwycięstwo naszej ósemki AZS Poznan w oficjalnym meczu Polska—Niemcy w Berlinie, dalej wynik 3:4, uzyskany w II meczu wioślarskim Polska—Węgry w Poznaniu oraz zajęcie drugiego miejsca w biegu jedynek o mistrzostwo Europy w Mediolanie przez Vereya z AZS Kraków. Poza tym kilka zwycięstw międzynarodowych odniosły osady Graudenzer R. V., R. C. Frithjof Bydgoszcz, AZS Warszawa i WTW Warszawa na regatach w Gdańsku, i Królewcu. W meczu państw bałtyckich w Lubece reprezentowała nas osada Kolejowego K. W. Budgoszcz, która zajęła, z uwagi na zły stan pożyczonej łodzi, czwarte dopiero miejsce.

Z regat krajowych na podkreślenie zasługują regaty w Kruszwicy, Bydgoszczy i Poznaniu, oraz fakt zorganizowania w 5 miejscowościach regat otwarcia sezonu i w trzech ośrodkach regat I Kroku Wioślarskiego.

Problem instruktorów doczekał się o tyle rozwiązania, że wprowadzono w życie regulamin instruktorski, na podstawie którego zamianowano 13 osób trenerami amatorami, 4 osoby trenerami zawodowymi. Wobec tego Związek może poszczycić się 34 instruktorami amatorami i 6 instruktorami zawodowymi. Lista Sędziów Związkowych zawiera obecnie 51 nazwisk, gdyż ostatnio zarząd PZTW zamianował sędziami pp. Dziewulską, Antonowiczową, Jamnicką, Jurkowskiego i Chudzińskiego. Z liczby tej w r. 1938 brało udział w pracach komisji sędziowskich 28 osób.

Wreszcie na uwagę zasługuje zformowanie kadry olimpijskiej wioślarzy, do której, na podstawie wyników w r. 1939 zostali zaliczeni: Verey, Kuryłłowicz, Manitius, Kepel, Dondajewski, Parzysz, Czarkowski i Chudziński.

Sprawozdanie turystyczne złożył referent turystyczny PZTW Wł. Grzelak. Niestety sprawozdanie to obejmowało znacznie mniejszą ilość przedsięwzięć turystyczno-wioślarskich, niż po inne lata. Nagrodę związkową otrzymała osada WTW Warszawa (Chodacki—Jaszkowski) za odbycie wycieczki hamburką przez przełom Pienin.

Sprawy wioślarstwa kobiecego referowała p. dr. Tuwanówna, której sprawozdanie również nie było zbyt optymistyczne. Dążności do spopularyzowania wioślarstwa kobiecego natrafiają na duże trudności, także i stosunek Międzynarodowej Federacji Wioślarskiej do wioślarstwa kobiecego nie może być uznany za pozytywny.

Sprawozdanie finansowe, które przedstawił p. Szumski wykazało katastrofalny wprost stan gospodarczy związku, który zamknął rok administracyjny deficytem w kwocie 859 zł. i 23 gr. Deficyt ten został głównie spowodowany niespodziewanymi wydatkami w związku z meczem Polska—Węgry, na które PZTW nie był przygotowany. Zawiodły również subwencje, skutkiem czego łodzie PZTW w drodze powrotnej z Mediolanu do dnia Sejmiku nie zostały wykupione. Zawiodły również także i regaty związkowe, co do których liczono, że przyniosą znaczny dochód, a które nie pokryły nawet wydatków.

Doskonale, jak zwykle, opracowane sprawozdanie Komisji Rewizyjnej złożył p. Kaniewski, poczem wywiązała się dyskusja nad sprawozdaniami. Rozpoczęło się od gremialnego, można powiedzieć, ataku w sprawie wioślarstwa kobiecego. Prezeska BKW Bydgoszcz p. Klikowiczowa za-

brała głos w poruszanej przez nas sprawie ustosunkowania się miarodajnych czynników międzynarodowych do wioślarstwa kobiecego, oświadczając, że „każda kobieta chce być zdrową i piękną", ale troskę o to prosimy zostawić nam — kobietom. Nie chcemy, by nas traktowano jako zwierzątka domowe". Mocne te słowa spotkały się z oklaskami uczestników Sejmiku. P. Klikowiczowa, twierdząc, że mamy pierwszorzędny materiał zawodniczy, domagała się energicznego wystąpienia przedstawicieli PZTW na kongresie wioślarskim i wprowadzenia mistrzostw Europy dla kobiet. I to żądanie spotkało się z entuzjastycznym przyjęciem przez delegatów.

W odpowiedzi zabrał głos prezes Bojańczyk, który wyjaśnił, że sprawa wioślarstwa kobiecego wpłynęła na Kongresie w Amsterdamie w r. 1937, ale wtedy odłożono ją do roku następnego. Prezes Bojańczyk zaznaczył przy tym, że nie można się opierać na poezji, ale na faktach, otóż te fakty, zdaniem p. Bojańczyka, przeczą racjonalności wprowadzenia mistrzostw Europy, jeśli się weźmie pod uwagę, że nieraz mistrzostwa Polski w biegach odbywały się walkowerem. Poza tym trzeba się także liczyć z tym, że 90% państw, należących do FISA było przeciw wprowadzeniu kobiecych mistrzostw Europy.

Następnie przemawiał p. Tilgner, który ostatnio objął stanowisko kapitana sportowego WTW Warszawa. Podkreślił on z uznaniem wysiłki zarządu PZTW w zakresie spraw sportowych, wyraził jednak dezyderat, aby sprawozdania zarządu były wysyłane do klubów przed Sejmikiem, wspomniał o dużym sukcesie uruchomienia toru na jeziorze Witobelskim, jak również o incydencie, jaki rzekomo miał miejsce w biegu dwójek bez sternika na meczu z Węgrami, gdzie arbiter węgierski miał prowadzić dwójkę węgierską i w ten sposób ułatwić jej zwycięstwo. Wreszcie zaznaczył, że nasz udział w mistrzostwach Europy już drugi rok z rzędu jest za skromny ograniczając się do trzech zawodników, mimo, że klasa takiej np. ósemki, usprawiedliwiała wysłanie jej na mistrzostwa Europy. Wspomniał także dr. Tilgner o słabej współpracy wioślarzy w publicystyce sportowej, na którym to tle wyróżnia się jego zdaniem działalność red. W. Długoszewskiego, który otrzymał nagodę publicystyczną PUWF i PW. Wzmianka ta doczekała się oklasków obecnych na sali.

W sprawie wioślarstwa kobiecego przemawiał także red. W. Długoszewski, zwracając uwagę, że wprowadzenie mistrzostw Europy dla kobiet może stanowić ważny dooping dla osad kobiecych, które mając cel pracy przed sobą, mogą rozwinać szerszą, niż dotychczas działalność na tym polu.

Inne stanowisko w tej sprawie zajął p. inż. Loth, który uważa, że obecnie idziemy po dobrej linii, gdyż nie możemy popierać wniosków, które nie mają szans na przejście. Zaznaczył przy tym, że obrady kongresu mają mniejsze znaczenie od narad działaczy wioślarskich w kuluarach Kongresu i na tych nieoficjalnych naradach większość delegatów była przeciwna wprowadzeniu mistrzostw kobiecych. Zdaniem p Lotha sprawa ta nie dojrzała jeszcze do pozytywnego załatwienia.

Poruszone w sprawozdaniach i częściowo w dyskusji sprawy rozdziału subwencji państwowych omówił zastępca delegata PUWF kpt. Ilkowski. Zaznaczył on, że nie można wszystkiego zwalać na subwencje państwowe, gdyż są związki, które dają sobie same rady, poza tym pewne fundusze wymykają się z pod kontroli PUWF — jak subwencje MSZ czy Min. Kom. Trzeba także wziąć pod uwagę i poważną sytuację gospodarczą Polski, która nie pozwala na subwencjonowanie działań sportowych w takich rozmiarach, w jakich chcieliby to widzieć działacze sportowi, i na jakie być może sport zasługuje.

Dr. Tuwanówna podkreśliła, że zdanie prezesa Bojańczyka odnośnie do biegów kobiecych polega na nieporozu-



Uczestnicy XX Sejmiku

mieniu. Na 8 dotychczas rozegranych mistrzostw Polski w wioślarstwie kobiecym, tylko raz miały miejsce walkowery a na regatach międzynarodowych wioślarki odnosiły same zwycięstwa. Polska powinna dążyć do wprowadzenia mistrzostw Europy a nie mamy co martwić się o te państwa, które nie mają wioślarstwa kobiecego, gdyż to nie należy do naszych zadań. Dr. Tuwanówna jest zdania, że punktację za biegi kobiece należy wprowadzić do ogólnej punktacji, gdyż w ten sposób zachęci się kluby do otoczenia wioślarek większą opieką i staraniem.

Delegat AZS Warszawa p. W. Kocay podkreślił, że subwencjonowanie wioślarstwa przez władze jest niewspółmierne do sukcesów, jakie wioślarstwo zawsze wynosi czy to z mistrzostw Europy czy to z regat olimpijskich. Ale zainteresowanie wioślarstwem spadło. Dawniej na regatach związkowych bywał i Pan Prezydent R. P. — dzisiaj nie można nawet o tym marzyć. Pomija się niesłusznie wioślarstwo, które posiadając wybitnie charakter zespołowy, przyczyna się do wychowania zdyscyplinowanych obywateli, świadomych celów i rezultatów współpracy na każdym polu. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że podczas gdy tacy piłkarze otrzymują wysokie diety, które pozwalają im na „wieczory alkoholowe" to wioślarze jeżdżą na regaty dosłownie o suchym kawałku chleba. Wioślarstwo szkolne, skutkiem dziwnej polityki władz szkolnych zupełnie upadło mimo, że lat temu dziesięć wspaniale się rozwijało.

Poza wymienionymi obszerniejszymi przemówieniami głos zabierali także i inni delegaci klubów w drobniejszych sprawach, po czym ogólnej odpowiedzi udzielił kpt. związkowy W. Długoszewski. W rezultacie Sejmik uchwalił jednogłośnie absolutorium władzom związkowym.

Uchwalono także preliminarz budżetowy na r. 1939, który ustalił wkładki klubów na 1 zł. od członka. Cały preliminarz zamyka się kwotą 18.500 zł., którą należy uznać za bardzo optymistyczną wobec kwoty 13.100 zł. preliminarza r. ub.

Terminarz regatowy, którego projekt został rozesłany do klubów przed Sejmikiem, ustalono z małymi zmianami. Przedstawia się on następująco:

7 maja: uroczyste otwarcie sezonu we wszystkich ośrodkach.

21 maja: ogólno-klubowe regaty akademickie w Warszawie, których regulamin zostanie ustalony po porozumieniu się Komitetu Wyk. z Centralą AZS.

4 czerwca: regaty otwarcia sezonu we wszystkich ośrodkach.

11 czerwca: regaty międzyklubowe w Warszawie.

18 czerwca: regaty międzyklubowe w Kaliszu i regaty propagandowe w Krakowie.

25 czerwca: regaty międzyklubowe w Gdańsku (podwójna punktacja).

2 lipca: regaty międzyklubowe w Wilnie.
Regaty międzyklubowe w Poznaniu — mecz Bydgoszcz—Poznań.

9 lipca: regaty propagandowe w Grudządzu i regaty międzyklubowe w Płocku, z tym że kluby obydwu mejscowości po porozumieniu się mogą zmienić termin na 6 sierpnia.

16 lipca: regaty międzyklubowe w Kruszwicy, eliminacja do meczu Polska—Węgry.

22 i 23 lipca: regaty międzynarodowe w Bydgoszczy — mecz państw bałtyckich na jedynkach i czwórkach (podwójna punktacja).

30 lipca: mecz Polska—Węgry na Węgrzech (podwójna punktacja).

30 lipca: regaty międzyklubowe we Włocławku.

12—13 sierpnia: regaty związkowe i mistrzostwa Polski w Poznaniu (podw. punkt.).

20 sierpnia: regaty propagandowe w Grodnie.



...oślarskiego podczas obrad

27 sierpnia: regaty międzyklubowe w Toruniu.
1—3 września: mistrzostwa Europy w Amsterdamie (spec. punktacja).
3 września: I Krok Wioślarski we wszyst. ośrodkach.
10 września: regaty propagandowe w Kaliszu.
17 września: regaty międzyklubowe w Warszawie.
24 września: regaty międzyklubowe w Krakowie.
24 września: regaty propagandowe w Poznaniu.
1 października: regaty długodystansowe i uroczystość zakończenia sezonu we wszystkich ośrodkach.

Poza tym Zarząd PZTW zasadniczo przyjął zaproszenia na następujące regaty zagraniczne: 18 czerwca w Gdańsku, 25 czerwca w Berlinie, 1—5 lipca w Henley.

Wybory do władz PZTW odbyły się w szybkim tempie po uzgodnieniu kandydatur. Prezesem PZTW na okres trzechletni został wybrany przez aklamacje p. Jerzy Bojańczyk z Włocławka, a członkami Zarządu również na okres trzech lat zostali wybrani pp. Biskupska, Wyszyńska-Biedrońska, St. Pieczyński, Wł. Żewicki i Wł. Grzelak.

W skład Komisji Rewizyjnej weszli pp. Kaniewski, Skarżyński i Palędzka, do sądu wioślarskiego pp. Bojańczyk, Garstecki, Gędziorowski a następców pp. Sporny i mjr. Sarnicki.

Szybko załatwiono również wnioski, z których zresztą część została już uprzednio załatwiona przy ustalaniu terminarza wzgl. preliminarza budżetowego, a część została przez wnioskodawców wycofana. Wykonanie tych uchwał przekazano Zarządowi wzgl. Komitetowi Wykonawczemu. Na zakończenie postanowiono wezwać kluby do opodatkowania się na rzecz F.O.N. oraz uchwalono wysłać depeszę hołdownicze do Pana Prezydenta R. P i Marszałka Rydza-Śmigłego. Cały sejmik upłynął w bardzo, jak zwykle, harmonijnym nastroju, potwierdzającym ogólne zrozumienie wspólnych celów i zadań między władzami PZTW a delegatami klubów.

Warto zająć się trochę „personaliami" Sejmiku. Otóż było reprezentowanych 25 klubów. W szczegółach: na 5 klubów bydgoskich były 3 reprezentowane (BKW, BTW i Kolejowy KW), z Poznania na 7 klubów — 4, z Krakowa na 2 kluby — obydwa, z Kalisza na 5 klubów — 1, z Warszawy tylko 11 klubów. Poza tym byli delegaci klubów z Grudziądza, Kruszwicy, Skarżyska i Włocławka. Widzimy więc, że cały szereg klubów świecił nieobecnością. Rozmaicie tłomaczono sobie również fakt, że nie przybył ani jeden delegat z klubów niemieckich, z których 6 należy do PZTW. Państwowy Urząd WF i PW reprezentował kpt. Ilkowski, zebranych imieniem gospodarza sali t. j. WTW witał mec. Słaciński.

Wł. Długoszewski

48 zwycięstwo ósemki Cambridge

Doroczny mecz wioślarski Cambridge-Oxford to impreza owiana do tego stopnia czarem tradycji, iż nikt się jej urokowi oprzeć nie zdoła. W dniu meczu najbardziej zawzięty piłkarz zapyta się: kto wygrał, czyja ósemka lepsza? Nie będzie przesadnym jeśli powiemy, że mecz wioślarski Cambridge-Oxford jest najpopularniejszą imprezą wioślarską w... Polsce. Niestety tak to już jest.

Zresztą nic dziwnego. W ciągu 110 lat impreza ta miała już sporo czasu, aby sobie wyrobić tę popularność, którą w dużej mierze zawdzięcza konsekwencji, z jaką zawody te są organizowane. W ciągu tych stu z górą lat przez starodawne mury uniwersytetów przewinęło się sporo wybitnych osobistości, tam gdzie ongiś wiosłował dziadek — dzisiaj wiosłuje wnuk, a w spisach uczestników meczu figurują przedstawiciele trzech i czterech nawet pokoleń. Nic dziwnego zatem, że każdy student uważa sobie za zaszczyt wyznaczenie go do osady i stara się wszelkimi siłami, aby godnie odpowiedzieć zadaniu.

Nie zawsze tak bywało. Kiedy w r. 1829 grupa studentów Cambridge'u i Oxford'u wpadła na pomysł organizowania meczu — władze uniwersyteckie miały nieco inne, niż dzisiaj zapatrywania na sport. Wydano więc zakaz wydalania się młodzieży z murów uniwersytetu, ale mimo to obydwie osady wyrwały się do Henley, gdzie odbył się pierwszy mecz. Wygrał łatwo Oxford w czasie 14:30. Tor wynosił wówczas 2 mile a łodzie odpowiadały ówczesnym zapatrywaniom, według których łodzie służyły do komunikacji a w najlepszym razie do przejażdżek po rzece, a nie do wyścigów.

Skutkiem niechętnego stanowiska władz szkolnych następny mecz odbył się dopiero w r. 1836 na trasie Westerminster—Putney. Wygrał Cambridge w czasie 36 minut o minutę przed Oxfordem. Sukces ten powtarza Cambridge w następnym meczu, który odbył się dopiero w r. 1839 również na tej samej trasie. Czas dużo lepszy — 31 minut Oxford został o 1:45 min. w tyle. Potem Cambridge wygrywa jeszcze w r. 1840 i 1841, w r. 1842 wygrywa Oxford, mamy przerwę do r. 1845, kiedy znowu wygrywa Cambridge, w r. 1846 po raz pierwszy odbył się wyścig na trasie Mortlake—Putney, a zatem na tej samej, co i dzisiaj, tylko jechano w odwrotnym kierunku t. zn. z prądem rzeki. Wygrał wówczas Cambridge w całkiem dobrym czasie 21:95.

Mamy znowu trzy lata przerwy i mecz dochodzi do skutku w r. 1849 na trasie Putney—Mortlake a zatem już dzisiejszej. Wygrywa Cambridge w czasie 22 min. Tego samego roku odbywa się dziesiąty mecz, przy czym wygrywa Oxford. Znowu trzy lata przerwy i znowu wygrywa Oxford, potem w r. 1854 wygrywa Oxford, ale w r. 1856 Cambridge. Po trzech letniej znowu przerwie mecz dochodzi do skutku w r. 1859 i od tego czasu już odbywa się rokrocznie z przerwą jedynie w latach 1915—1919 z uwagi na wojnę światową. W latach 1856 i 1863 wyścig odbywał się na trasie z Mortlake do Putney, poza tym zawsze z Putney do Mortlake. Jedynie w r. 1932 tor był nieco skrócony z uwagi na inwestycje rzeczne, które uniemożliwiły puszczenie łodzi na pełnym dystansie.

A dystans nie jest wcale krótki. Wynosi on obecnie od r. 1846 cztery i ćwierć mili angielskiej czyli 6840 m. W r 1932 wynosił tylko 6.480 m. Nie jest to łatwa trasa do jazdy. Szeroko rozlana Tamiza pełna jest prądów i wirów, które powiększa fakt, że wyścig odbywa się podczas przypływu morza, który niweluje prąd. Rzeka zatacza dwa wielkie łuki, raz więc osada jedzie po lepszym, bo krótszym torze, raz po gorszym, bo dłuższym. W grę wchodzi wiatr a zadanie sternika jest większe, niż w jakimkolwiek innym biegu, bo trzeba umieć chronić się przed wiatrem i wybierać możliwie najkrótszą drogę. Znawcy trasy uważają, że lepiej jest wybrać na starcie brzeg chroniony od wiatru i mniejszy łuk, gdyż wtedy łatwiej zdobywa się przewagę na starcie, co ma znaczenie „psychologiczne".

Czasem rzeka potrafi być burzliwa. Wiatr wzbudza wielkie fale, które znajdują łatwy dostęp do małej łupiny, jaką jest na tej przestrzeni wody — łódź wyścigowa. Trafia się, że jedna z osad tonie podczas wyścigu. Taki wypadek trafił się osadzie Cambridge w r. 1859. Cambridge musiał czekać 66 lat, zanim w r. 1925 podobne nieszczęście

wydarzyło się przeciwnikowi. Wówczas zatonęła osada Oxfordu. Rzecz prosta nie doszło do katastrofy, gdyż na pomoc pospieszyły liczne motorówki, towarzyszące łodziom i zabrały wioślarzy na swoje pokłady.

Wybór toru należy do osady, która wygra rzut monetą przed startem. Wówczas prezydent klubu zastanawia się wraz ze sternikiem, którą stronę rzeki wybrać. Trafi się czasem dobrze, ale czasem wybierze się dobrą stronę i to nie pomaga.

Los jest zmiennym, ale zdarzało się, że szczęście towarzyszyło przez dłuższy czas jednej z walczących stron. Może zresztą trudno tu mówić o szczęściu a raczej należałoby mówić o zbiegu okoliczności, dzięki któremu jeden z uniwersytetów posiadał większy wybór ludzi i więcej przykładał się do wioślarstwa. Tak więc pierwszą długę serię zwycięstw ma Oxford w latach 1861 do 1869. Wygrywa podówczas mecz dziewięć razy pod rząd. Następuje potem seria sześciu zwycięstw Cambridge, a w r. 1877 trafia się fantastyczny wprost wypadek, kiedy sędziowie orzekli, że obydwie osady równo przybyły do mety. Przy dzisiejszych metodach prawdopodobnie tego rodzaju „wyrok" nie miałby miejsca.

Potem długo szczęście uśmiecha się raz tej, drugi raz innej stronie, aż wreszcie w r. 1890 Oxford zaczyna swoją ponowną passę zwycięstw, która trwa aż do r. 1898 a zatem 9 zwycięstw pod rząd. Potem serie są krótsze. Najdłuższa z nich to znowu passa Oxfordu pięciu zwycięstw od r. 1909 do 1913. Ostatni mecz przed wojną wygrał Cambridge. Do wojny światowej ogólnie jednak lepszym był Oxford, który do r. 1914 zanotował 38 zwycięstw, na 30 Cambridge, przy 1 „martwym" biegu.

Po wojnie Cambridge zaczyna błyszczeć w wioślarstwie. Jest to zasługą niezapomnianej pamięci Steve Fairbairna, którego metody dochodzą wówczas do olbrzymiego znaczenia w wioślarstwie angielskim. Jego nowoczesne poglądy na wioślarstwo przełamują bariery zacofania i tradycjonalizmu, dopuszczając „nawet" do tego, że Cambridge a jego wzorem, już zresztą dopiero przed kilku laty i Oxford zaczynają używać ruchomych dulek. Cambridge wygrywa trzy mecze pod rząd a to 1920—1922, oddaje jedno zwycięstwo Oxfordowi w r. 1923 i potem nieprzerwanie wygrywa aż do r. 1936 — trzynaście razy pod rząd. Jest to najdłuższa seria zwycięstw, jaką znają dzieje tego wspaniałego wyścigu. Dochodziło do tego, że Oxford stawał do biegu z góry skazany na niepowodzenie. Osada ciemno-niebieskich, jak nazywają Oxford ze względu na barwy uniwersytetu, poprostu nie wierzyła w możliwość sukcesu. Dopiero wprowadzenie nowych metod wzorem jasno-niebieskich, czyli Cambridge, pozwoliło Oxfordowi na przełamanie tej złej passy. Oxford wygrywa w r. 1937 i 1938, ale w tym roku karta się odwróciła — wygrał ponownie Cambridge w czasie 19:03.

W tym roku bieg nie był specjalnie ciekawy, gdyż Oxford stracił dużo szans przez grypę, która „szalała" w osadzie. Cambridge prowadził od startu do mety i wygrał łatwo o 4 długości.

Czasy mierzone na rzece posiadają zawsze wątpliwe znaczenie, gdyż w grę wchodzą warunki hydrograficzne, które za każdym razem są inne. Niemniej jednak na przestrzeni tylu lat porównanie czasów wypada zawsze ciekawie. Tak więc na trasie Putney—Mortlake pierwszy rekord ustanawia w r. 1849 Cambridge w czasie 22 min. W r. 1852 Oxford poprawia na 21:36 i rekord trwa aż do r. 1865, kiedy Oxford uzyskuje 21:24, a w r. 1869 nawet 20:05. W r. 1873 Cambridge pierwszy zchodzi poniżej 20 minut, uzyskując czas 19:35. Tajemnica wyjaśni się, kiedy przypomnimy sobie, że wówczas po raz pierwszy Cambridge użył ruchomych siodeł, co zadecydowało o powodzeniu. Rekord ten trwa aż do r. 1892, kiedy Oxford poprawia go na 19:21, a rok póniej nawet 18:47. Ten ostatni wynik utrzymał się przez 18 lat, aż w r. 1911 Oxford uzyskał czas 18:29. Na poprawienie tego rekordu trzeba było czekać aż 23 lat.

Dopiero bowiem w r. 1934 wspaniała osada Cambridge, uważana za najlepszą osadę wszystkich czasów meczu ustanowiła rekord 18:03. Jak długo potrwa ten rekord? Niewiadomo. W każdym razie stwierdzić można, że nie ma zbyt wielkiej różnicy w szybkości osad, między r. 1860 a 1937 np. Jak już zaznaczyliśmy nawet słabsza osada, jeśli tylko trafi na dobre warunki może uzyskać niezły czas. Charakterystycznym jest, że najgorszy czas w epoce powojennej uzyskał Oxford w r. 1937, kiedy to właśnie przełamał passę swych niepowodzeń. Jasnym jest, że trafił na wyjątkowo słabą osadę Cambridge. Mówi o tym czas biegu 22:39, kiedy w czasach powojennych zwycięzcy zwykle trzymali się granicy 21 min., raczej ją przekraczając w dół, nż ku górze.

Dzisiaj mecz Cambridge—Oxford stał się pewnego rodzaju symbolem postępu sportu. W gruncie rzeczy obojętnym jest która ze stron wygra. Obojętnym nawet jest ile zwycięstw uzyskała dotychczas ta czy owa strona, ważnym jest tylko to, że podczas gdy w r. 1829 garstka studentów musiała uciekać z uniwersytetów, aby wbrew zarządzeniom władz uniwersyteckich rozegrać spotkanie, to dzisiaj meczem tym interesuje się cały świat, a nierzadko sam król Anglii przybywa na rzekę, by zobaczyć przebieg walki, nieraz ministrowie i członkowie parlamentu towarzyszą w łodziach motorowych obydwu walczącym osadom. Świetne tradycje dawnych studentów są więc kontynuowane.

Obecnie w meczu ma pewną przewagę Cambridge. Liczy on sobie 48 zwycięstw, na 41 Oxfordu i jeden mecz „martwy". Ale nie jest wykluczone, że znowu przyjdzie passa Oxfordu i ciemnoniebiescy wyrównają...

Śladami obydwóch uniwersytetów poszły także i inne narody. W Ameryce odbywają się mecze między uniwersytetami Harward i Yale, we Francji od r. 1880 odbywają się mecze ósemek dwóch towarzystw a mianowicie Rowing Club de Paris i Soc. Nautique de la Marne, przed wojną organizowane mecze Paryż—Frankfurt, były próby organizowania w Berlinie meczów Politechnika—Uniwersytet, ale żadna z tych imprez nie posiada takiej siły, jak mecz Cambridge—Oxford i żadna już tej imprezy nie dogoni, bo żadna nie będzie mogła poszczycić się rokiem 1829, jako datą „urodzenia".

W. Długoszewski



Mistrzostwa Europy na ślizgach w Tallinie

Jakiś pech widocznie prześladuje w tym roku zimowe sporty. I to nie tylko u nas ale i za granicą. W Polsce po sławnych perypetiach śniegowych Fisu przyszła kolej na żeglarstwo lodowe. Najpierw więc z tygodnia Chojnickiego zrobiła się woda, potem zawiodły regaty w Augustowie. Weale nie lepiej działo się z regatami międzynarodowymi. Zapowiadane na początek marca mistrzostwa Europy w Angerburgu spaliły na panewce, postanowiono tedy przenieść je do Tallina. Rozumowano bowiem zupełnie słusznie, że gdzie jak gdzie, ale w wysuniętym na północ Tallinie lodu będzie pod dostatkiem. Jakoż przewidywania sprawdziły się: lód był, ale... zabrakło wiatru.

Początkowo — jak zapewnia jeden z żeglarzy estońskich — wszystko zapowiadało się doskonale. Lód był oddawna i to dobry lód, gruby i gładki. Na kilka dni przed regatami spadł śnieg, ale zaraz potem w piątek 17-go marca silny wiatr 6—7 stopni B. zdążył go częściowo odwiać zostawiając tylko gęsto rozrzucone płytkie zaspy. Jednak już następnego dnia z chwilą rozpoczęcia mistrzostw wiatr spada do 3 B, a w niedzielę cichnie zupełnie. Tak wygląda sytuacja jeśli chodzi o pogodę. Teraz zaś zanim opowiem o regatach, spróbuję przedstawić teren.

Otóż na południe od Tallina, tuż pod miastem, znajduje się duże jezioro — Ulemiste. Ma ono kształt wielkiej gruszki pośrodku przewężonej o wymiarach trzy na pięć kilometrów. Od zachodu i południa otaczają je lasy, wschodni brzeg jest płaski, odkryty. Na północno wschodnim wybrzeżu o dwa kilometry od miasta stoi maleńki domek; zbudowany jest na palach a z lądem łączy niedługa grobla. Tutaj rezyduje komisja regatowa i tutaj zbierają się zawodnicy. Przed domkiem duża półkolista platforma o zboczach łagodnie spadających na lód pozwala objąć wzrokiem niemal całe jezioro. Naokoło niej, dziobem do wiatru stoją ślizgi. Na środku jeziora sześć znaków zatkniętych w lodzie wyznacza trójkąt o ściętych narożach i łącznej długości boków 5 kilometrów. To trasa — trzeba ją objechać trzykrotnie. Prócz niej są jeszcze dwie trasy liniowe — je też objeżdża się trzykrotnie: w sumie 15 km. To wszystko.

Regaty. O pierwszym dniu a więc sobocie 18 marca niewiele mogę powiedzieć, tyle co usłyszałem.

Trasa była liniowa, pięciokilometrowa, ustalona skośnie do wiatru, gdyż jej kierunek kompasowy był 6° — 18°, natomiast kierunek wiatru NNE. Wiatr zmienny o szybkości od 6 do 12 m/sek. Na regatach reprezentowane były: Szwecja, Łotwa, Niemcy i gospodarz Estonia. Polacy nie startowali ze zrozumiałych względów — nie mając właściwie zimy nie mogliśmy trenować, nie można więc było wybierać się za granicę. Ogółem w mistrzostwach brało udział 29 ślizgów: 11 monotypów, 13 dwunastek i 5 dziesiątek.



Start monotypów

Drugi dzień regat to poniedziałek. W niedzielę nie było wiatru i regaty odłożono. W poniedziałek zanosi się na to samo. Słabiutki wiatr ledwie może poruszyć flagi pięciu narodów zatknięte na grobli. Mimo to o godzinie dziesiątej komisja zarządza start — regaty muszą się odbyć a niewiadomo jak będzie jutro.

Trasą jest znów linia prosta. Wpoprzek niej ciągnie się sznur z numerami, wzdłuż niego stoją ślizgi, 11 dwunastek. Część zawodników zajęta jest pracowitym zgarnianiem śniegu sprzed swoich ślizgów, aby sobie ułatwić start.

O godzinie 10.35 pada strzał. Ślizgi ruszają w dwóch grupach. Najpierw stojące na miejscach nieparzystych, potem po 30 sekundach z miejsc parzystych. Wiatr jest słaby więc żaden ze sterników nie zabiera załogi. Rozpędzanie ślizgów trwa bardzo długo. Zawodnicy biegną popychając ślizgi na przestrzeni kilkudziesięciu metrów. Mijają sekundy, wreszcie całe minuty, a nikt jeszcze nie zdecydował się rozpocząć żeglowania. Ślizgi z obu grup zaczynają się już mieszać, lepsi biegacze wydostają się na czoło. Widać ich doskonale. Sadzą wielkimi krokami mocno wpierając nogi w lód, prawa ręka na kole, lewa swobodna. Biegną z lewej strony, bo start dziś dozwolony jest tylko z lewego halsu. Słychać skrzyp płóz i chrzęst lodu dartego ostro podkutymi butami.

Nakoniec jednak męczą się. Pierwszych kilku wskakuje do ślizgów, po chwili robi to i reszta. Nikt wszakże nie wsuwa się głęboko do kokpitu za kierownicę, przysiadają tylko na burcie robiąc to chyba raczej dla odpoczynku po forsownym wyścigu niż dla rozpoczęcia żeglowania. Tak czy owak ślizgi posuwają się teraz o własnych siłach, lecz pożal się Boże nad taką jazdą — dobrym krokiem na rakach możnaby swobodnie za nimi podążyć.

Co chwila któryś ze ślizgów napotyka miększą zaspę i zatrzymuje się. Sternik znów rozpędza, znów biegnie kilkanaście czy kilkadziesiąt metrów, potem żegluje kawałek po czystym, gładkim lodzie, by znowu utknąć w najbliższej zaspie. I tak w kółko, to jeden, to drugi. Stale w polu widzenia ktoś biegnie ciężkim już teraz ze zmęczenia krokiem.

Tymczasem mijają długie minuty i nic się nie zmienia. Wreszcie o godzine 10.55 dziewięciu sterników ma już dosyć. Zrezygnowali. Zasiadają, zapalają papierosy, odpoczywają; inni zbierają się w grupki i rozmawiają mocno gestykulując. Jeszcze tylko dwóch walczy, ale i oni po pięciu minutach podają się. — O godzine 11-ej sprzed domku wyruszają auta, aby odholować do przystani sterczące na lodzie ślizgi. Wyścig skończył się.

Cóż dalej? Ano, oczekiwanie. Komisja regatowa ogłasza, że jak tylko nadejdzie wiatr, rozpocznie się dalszy ciąg regat. Wypatrujemy tedy wiatru. Złudne to jednak zajęcie — zamiast wiatru mamy prześliczną pogodę. Słońce przygrzewa, ciepło, zupełna cisza. Zawodnicy ściągają kombinezony i rozkładają się na wystawionych do słońca zboczach platformy. Rozmowy, flirt z dwiema Estonkami, jedynymi zresztą przedstawicielkami t. zw. płci pięknej — istotnie nie brzydkie niewiasty.

Tak upływa kilka godzin. Nakoniec po obiedzie, około godziny drugiej zaczyna padać śnieg i budzi się wiatr. Komisja regatowa ustala nową trasę. Nauczona rannym doświadczeniem wytycza ją tak, aby w obie strony było pół wiatru — droga jest zbyt ciężka a wiatr za słaby, żeby mo-

żna żeglować: na wiatr i z wiatrem. Mamy więc już teraz zupełnie nienormalne warunki, ale niestety niema na to rady. Regaty muszą się odbyć za wszelką cenę, gdyż niektóre ekipy mogą pozostać w Tallinie jeszcze tylko przez jeden dzień.

Godzina 2.30. Start monotypów 15 m² żagla. Nie wiele da się o nim powiedzieć. Chyba to samo co o dwunastkach. Może jest jedynie ta różnica, że trasa lepiej leży względem wiatru, zatem odcinki drogi przebywanej pod żaglem znakomicie się wydłużyły. A może i to jeszcze, że teraz można już odróżnić zawodników pod względem umiejętności żeglarskich. Ci lepsi bowiem bardzo rzadko zmuszeni są wyskakiwać na lód i popychać ślizgi, natomiast gorsi robią to niemal równie często, jak i poprzednio. Ale tak zwany talent w nogach jest stale nader ważny.

Kilkakrotnie widzi się przy boii zwrotnej taką np. scenę. Oto do końca trasy oznaczonej dwoma kolorowymi słupami, stojącymi obok siebie w odległości około dwudziestu metrów, zbliżają się jednocześnie dwa ślizgi. Jeden z nich stara się możliwie zwartym łukiem okrążyć wielką choć płytką zaspę śniegu, leżącą na końcu trasy poza słupami. Robi to trzeba przyznać z wielką precyzją, nie traci ani jednego metra, łuk jest ciasny i płynny w linii — słowem, manewr czysty jak łza. Tymczasem drugi widocznie czując, że niedorówna pierwszemu, postępuje zgoła inaczej: stara się wyzyskać sprawność swych nóg. Dotarłszy do lewego słupa, kładzie szybko ster na burtę wjeżdżając w zaspę. Zwrot wychodzi mu tak gwałtowny, że ślizg zarzuciwszy rufą wzbija w powietrze fontannę śnieżnego pyłu, tracąc niemal natychmiast szybkość. W tym momencie sternik wyskakuje i korzystając z rozpędu przepycha ślizg z całych sił dookoła boii. Zgięty w pół szybko biegnie do prawego słupa po wewnętrznej stronie krzywizny, wyrzucając nogami pecyny śniegu. Na prostą wydostaje się z przewagą kilkunastu metrów. Talent w nogach zwyciężył kunszt żeglarski.

To przesunięcie się szans zwycięstwa od strony umiejętności żeglarskich w kierunku zdolności do szybkiego biegania miało dla widzów tę dobrą stronę, że zwiększało atrakcyjność wyścigu. Bez mała do ostatniej chwili nie sposób było przewidzieć kto będzie zwycięzcą. Zawodnikowi zdobycie w pierwszym czy drugim okrążeniu nawet dość znacznej przewagi nie zapewniało wcale pierwszeństwa, wystarczyło bowiem natknąć się przypadkiem na kilka głębszych zasp, by utracić czołowe stanowisko. To też widzowie stający przy boii zabawiali się robiąc zakłady na temat kto pierwszy wysunie się spoza przylądka, przysłaniającego część trasy. W tym np. wyścigu pierwsze miejsce zajął Szwed Scholander przed Estończykiem Walterem z różnicą 1 minuty, aczkolwiek ten drugi jeszcze w połowie drogi miał przewagę sześciu minut.

W pół godziny po monotypach na starcie zjawiły się dziesiątki. Był to może najzabawniejszy wyścig ze wszystkich jakie oglądaliśmy w Talline. Wiatr, który w ostatnich minutach poprzedniego wyścigu doszedł do szybkości 4 m/sek. gwałtownie przycicha, śnieg przestaje padać i ukazuje się słońce.

Na trasie mamy znów jedyne w swoim rodzaju scenki. Widzimy tedy znowu żeglujące obok siebie dwa ślizgi. Szybkość ich jest naprawdę minimalna; poprostu wloką się. W pewnej chwili jeden z nich trafiwszy na wąski język zaspy w oczach traci szybkość. Przedsiębiorczy sternik nie martwi się tym jednak, lecz wyskoczywszy na lód zaczyna pchać swój ślizg. Efekt jest natychmiastowy: — wysuwa się naprzód. Zachęcony powodzeniem ogląda się zukosa na konkurenta i przyśpiesza kroku. Ten drugi jest wyraźnie speszony takim obrotem sprawy, nie wie co robić. Patrzy bezradnie na przeciwnika, potem spogląda na proporczyk i wreszcie decyduje się walczyć tą samą bronią — zsuwa się



Start dwunastek

na lód i rozpoczyna wyścigi. W tej chwili biegną jeden za drugim, krok w krok, odległość wszakże nie zmniejsza się. Nagle, Bóg raczy wiedzieć skąd spada na jezioro podmuch; to jeden z tych, o których nigdy nie wiadomo jak długo trwają i dokąd dążą. Spada, omija pierwszego i zaczepiwszy o drugiego wynosi go w przeciągu kilkunastu sekund daleko wprzód. Pierwszy zawodnik zostaje dosłownie na lodzie. Zatrzymuje się, zsuwa hałubę z czoła, ociera pot. Po tym przysiada na ślizgu, by odpocząć. Może to śmiało uczynić, bo za nim w odległości kilkudziesięciu metrów stoi trzech jego kolegów i ze zdumieniem obserwuje całe zdarzenie. — Takie to „cuda" działy się na lodzie w Tallinie. Takie i inne. A było ich tyle, że cały wyścig stał się wspaniałą zabawą dla widzów. Zawodnikom natomiast przyniósł zmęczenie, gdyż z powodu nieosiągnięcia przepisowego minimum szybkości: 10 km/godz. — przerwano go. Tak skończył się trzeci, a właściwie drugi, jeśli nie liczyć niedzieli, dzień regat.

Nazajutrz stawiamy się wszyscy już o godzinie 8-ej rano na jeziorze i zaczyna się dalsze oczekiwanie wiatru. Jeszcze go niema, ale czuje się, że niedługo nadejdzie; wisi niejako w powietrzu, zresztą sygnalizują go dalekie dymy kominów fabrycznych. Nareszcie, niemal po dwóch godzinach zjawił się, a właściwe nadleciał. Targnął płótnami fałszywie ustawionych ślizgów i zamarł. Za chwilę wieje już równo choć słabo, zachowując mniej więcej ten sam kierunek co wczoraj.

Na starcie zwykła krzątanina i przygotowania. Trasa znów z konieczności leży w pół wiatru. Utrudnia to znacznie ustawienie ślizgów pod wiatr. Stoją tedy skośnie prawymi płozami na linii, dziobami w lewo; wszystkie szkoty mocno wyluzowane, aby ułatwić żaglom łopot.

Piętnaście minut przed dziesiątą startują dwunastki. Znów jak poprzednio zawodnicy biegną całe dziesiątki metrów, zataczając wielki łuk, by wejść na trasę. I znów, jak wczoraj, wszystko zależy od sprawności nóg... Chociaż, nie. Zaprzeczył temu estoński ślizg „Bumerang III". Oto zbliża się do boii zwrotnej prowadzony przez von Holsta. Za nim w odległości jakichś trzystu metrów widać drugi ślizg, to także Estończyk. Jeszcze dalej w równych odstępach żeglują dwaj Szwedzi. Sensacja tego wyścigu polega na tym, że Holst jest najcięższym z żeglarzy.

Podobno waży coś około stu kilogramów, jest zatym człowiekiem, który przy swojej tuszy i budowie, wcale nie biegacza, ma najmniejsze szanse w tym napół pieszym wyścigu. Widać to było doskonale na starcie, gdy Holst przebiegłszy zaledwie kilkanaście metrów miał już dosyć i podczas gdy wszyscy inni jeszcze biegli on już rozpoczął żeglowanie zostając oczywiście daleko w tyle. Teraz zaś jest

przy boii pierwszy i to w dodatku ze stosunkowo znaczną przewagą. Podchodzi właśnie do boi — no, widać odrazu mistrza. Ciasno zwiniętym łukiem omija ową nieszczęsną zaspę co tyle zgryzot przyczyniła żeglarzom i wjeżdża na prostą. Szybkość ma wprawdzie niewielką, ale równą i stałą. Gdy wszyscy muszą klnąć przepychać od czasu do czasu ślizgi, on jeden żegluje bez przerwy zręcznie unikając przeszkód. W drugim okrążeniu przewaga jego wzrasta dziesięciokrotnie, sięgając aż trzech kilometrów. Na metę wpada na sześć minut przed drugim, przebywszy całą trasę w niespełna 40 minut.

Entuzjazm po zwycięstwie Holsta był naprawdę wielki, i to nie tylko wśród Estończyków. Znalazło się nawet kilku zapaleńców, którzy zapragnęli uczcić go podrzucaniem w górę, rychło jednak dali spokój poprzestając na okrzykach.

Holst raz jeszcze pokazał swą wysoką klasę wielokrotnego mistrza Europy. Niedarmo jest jednym z najstarszych i najlepszych żeglarzy, autorem książki z pomocą której prawie wszystkie narody uprawiające zimowe żeglarstwo uczyły się stawiać pierwsze kroki na lodzie, a która dziś jeszcze po dwunastu latach ma dużą wartość.

Tegoż dnia odbyły się jeszcze regaty monotypów, dziesiątek i powtórzenie dwunastek. Niczym specjalnym nie wyróżniły się one. Wiatr w dalszym ciągu był słaby i zmienny, a zawodnicy ustawicznie musieli się uciekać do pomocy nóg, by przebyć trasę. Ciekawych zdarzeń godnych zanotowania nie było.

Jeśli chodzi o ostateczne wyniki, to Estończycy ponownie okazali, że przynajmniej na razie nikt jeszcze nie może z nimi rywalizować.

W klasie dwunastek mistrzem Europy został von Holst, dalsze pięć miejsc zajęli również żeglarze estońscy, siódme miejsce zdobył Łotysz a Niemcy wycofali się. W klasie piętnastek monotypowych tytuł mistrza Europy otrzymał Estończyk Walter, mistrz swego kraju na rok 1939, dalej przyszedł Łotysz Marschütz, za nim doskonały szwedzki żeglarz Scholander i Niemiec Hermann.

Co do dziesiątek, to główna walka rozegrała się pomiędzy Hermannem (Niemcy) na ślizgu „Neiut III“ a szwedem Plymem na „Amary“. Obydwa te ślizgi dzięki swej konstrukcji opracowanej według wskazań aerodynamiki okazały się o klasę lepszą od konkurentów estońskich; zwyciężył Niemiec.

Mistrzostwa konstrukcji nie rozgrywano z braku zawodników.

Naogół biorąc poziom regat był niski a konkurencja słaba. W dodatku te kawały z wiatrem zmusiły komisję do ustalania tras zupełnie nienormalnych. Rewelacyjnych nowości konstrukcyjnych nie pokazano wcale. Wprawdzie w Tallinie był w czasie mistrzostw sławny „Feuervogel“, ślizg ze sztywnym żaglem, konstrukcji Luthera, ale nie mając przeciwnika nie startował. A teraz wnioski. Jest właściwie tylko jeden. Gdyby można było przewidzieć, że następne mistrzostwa w Sztokholmie odbędą się w takich samych warunkach, to nietrudno znaleźć receptę na zwycięstwo: — należy wejść w porozumienie z Polskim Związkiem Lekkoatletycznym, zebrać kilku dobrych długodystansowców, powozić ich kilka razy na ślizgu i wysłać do Sztokholmu. Skutek murowany.

Oczywiście jest to żart, który jednak dobrze określa charakter tych dziwacznych regat, gdzie częstokroć więcej znaczyły dobre nogi niż głowa.

Bogusław Kaliński

„Dar Pomorza“ w Gdyni

Pół roku minęło jak Dar Pomorza wyjechał na ćwiczebny reis na Ocean Atlantycki. Pół roku ćwiczeń oficerów marynarki Handlowej, którzy niedługo wstąpią w szeregi służby czynnej na statkach Polskich. Pół roku i przebyte blisko 20.000 mil morskich i 10 portów to plon ostatniej podróży polskiego największego żaglowca po morzach świata.

Gdynia, Morze północne, Casablanka, Wyspy Kanaryjskie, Wyspy Zielonego Przylądka, Antyle, Porto-Rico, Kolumbia, Jamajka, Santiago de Cuba, Morze północne i Gdynia.

Ileż serca było razem z nimi na tych morzach dalekich, jakież oni zresztą musieli mieć serca, aby wytrzymać i być karnym do końca reisu, podczas gdy w Europie mapa zmieniała się powoli. Już na początku serca ich napełnił żal po tragicznej śmierci ś. p. Klawikowskiego, a witała ich śmierć inspektora Państwowej Szkoły Morskiej dr. Majewskiego. Ciągłe sztormy i burze, ciągła walka z żywiołem zahartowała młodych oficerów do dalszej pracy, która ich czeka.

Przy brzegach Afryki zachodniej „Dar Pomorza“ spotkał jacht „Poleszuk“, z którym zamienił pożegnalny salut. Mile byli przyjmowani na Porto-Rico, gdzie zawiązał się Komitet celem uczczenia Polskiego statku. W Cartagenie (Kolumbia) zastali krążownik szkolny marynarki wojennej Niemiec„ jednak ludność z całą życzliwością odnosiła się do polskich żeglarzy, czego nie mogą powiedzieć Niemcy. W drodze na Jamajkę mogli oglądać wspaniałe widowisko, w Europie niespotykane, mianowicie flotę morską Stanów Zjednoczonych Ameryk Północnej w ilości około 200 jednostek.

Droga do Europy przeszła pod znakiem lekkich sztormów. W Gdyni ludność oraz koledzy i krewni zgotowali serdeczną owację na cześć kapitana i załogi.

Tylko dwa miesiące zostało do następnej podróży. Ci co ukończyli ją niedawno przeżywają wspomnienia, ci co wyruszą słuchają i uczą się od starych „wilków“ tradycji, bo ta nie została przepisana do ksiąg lecz żyje w sercach każdego marynarza.



Dar Pomorza

Morze twarzą do ogona

Spotkałem jednego z oficerów polskiej marynarki wojennej o wielkich — jak to często się u marynarzy zdarza — zamiłowaniach artystycznych. Wszak ciż marynarze, obcujący na codzień z najpotężniejszym żywiołem przyrody, czują i rozumieją malarstwo nawet wówczas, gdy nie są sami znawcami. Nie mierzą go wprawdzie „szkołą", „kierunkiem", — czy „techniką", — ale własną subtelną wrażliwością. Morze znają i widzą na codzień, to też przenika ono do zmysłów i widzalne jest oczyma duszy nawet wówczas, gdy go przed zwykłymi oczyma nie ma.

— Jak się panu komandorowi podoba wystawa morska w „Zachęcie"? — spytałem.

Odpowiedź była wprost oszałamiająca:

— Nieco lepsza już od zeszłorocznej, ale w gruncie rzeczy straszna. To nie jest marynistyka, to — jak by to rzec — martwa natura nadbrzeżna. Jedyna pociecha, że procent obrazów morskich wzrósł z pięciu w zeszłym roku, do jakichś piętnastu w bieżącym. Nie żądam zresztą aby mi malowano każdą flaglinę czy każdy szczegół na pokładzie... Ale cóżby pan powiedział na obraz przedstawiający ułana, siedzącego na blaszanym koniu — i do tego twarzą do ogona?!...

— * —

Poszedłem na wystawę. Nie mam zamiaru pisania recenzji atystycznej, bo na malarstwie od strony fachowej się nie znam. Natomiast mogę sobie pozwolić na ocenę z marynistycznego punktu widzenia. I potwierdzić zdanie komandora: marynistyki prawdziwej jest tam tyle, ile na obrazach de Schwanebacha (który zresztą siedzi sobie w Paryżu), i na ślicznej akwareli Leszczyńskiego, który jest zawodowym marynarzem. Po za tym jest kilka płócien znośnych. Reszta — to owa „martwa natura", — chaty rybackie, sieci, porty, statki w porcie, okręty przy nadbrzeżu, i znów porty, stara barka na piasku, plaża, koszykówka na plaży, kabina na statku, suszenie sieci, domki rybackie, sieci na węgorze, wydma. kutry rybackie oczywiście na piasku, dźwigi portowe i fragmenty Gdyni... Morza dosłownie tyle, ile kot napłakał: martwy statek na martwej wodzie przy martwym nadbrzeżu.

Już na wstępie uderza nas „sternik przy sterze" Rupniewskiego. Malarz odpowiedzialny i obraz doskonały... Tylko że mógłby to być również „ślusarz przy tokarni", „młynarz przy żarnach", albo „tkacz przy krosnach". Sternica stoi prosto i odrobinka morza widoczna przez okno — sztywna jest, jakby była z dykty. Ruchu w tym na lekarstwo... Miałoby się ochotę krzyknąć: E pour si muove!

Tuż obok równie śliczny obraz tegoż malarza „Marynarz na straży". Wody tam trochę więcej, ale oczywiście stojącej. Okręty dwa, jako tło dalekie. A marynarz „z karabinem strzeże polskiego morza. Czy nie lepiej strzegłby działami swymi okręt, na pełnym Bałtyku.

„Polska leży nad morzem" — bardzo udany artystycznie sztych Cieślewskiego — w symbolice lądowej dobrze ujęty. Cóż kiedy morze widzimy w postaci jakiegoś kanału, a okręty jako łodze rybackie. Jeśli Polska ma łódkami pływać po takim morzu — to... dziękujemy.

„Pomorzanin" Fryszowskiego, nazwany w jednej z recenzji to podowcem (cóż by to było gdyby tak samochód wojskowy nazwano czołgiem?...) jest o całą klasę wyższy — szkoda tylko, że... ledwo, ledwo płynie inercją. Grabarza „Połów" to szczyt nieprawdopodobieństwa — trzech ludzi w maleńkiej „duszegubce", na rozszalałej fali, która zresztą przypomina dekorację teatralną z „Latającego Holendra". Ludzie siedzą na burcie, bo już wewnątrz nie ma dla nich miejsca.

Lindemana „Ćwiczenia marynarki wojennej", to pierwsza próba pokazania polskiej marynarki wojennej w całości, to jest nie pojedyńczy okręt, ale płynąca flota. Dynamika w tym obrazie jest, ale brak mu wyrazu i jeszcze czegoś — jakiegoś bardziej naturalnego artystycznego ujęcia, któreby sprawiało na widzu to potężne wrażenie, jakie czyni zawsze zespół płynących okrętów wojennych.

Mokwa jest marynistą rutynowanym. Ale poza znanymi już obrazami, sprawił nam tym razem zawód. Jego „Polskie kontrtorpedowce na morzu", to coś tak nienaturalnego, jak kontrsjoniści w cyrku... Tak samo zwinął się w kłębek— jak usmażony pstrąg — holownik na obrazie Suchenka: „Na straży polskiego morza". — „Piłsudski" jest już lepszy, ale znów stoi u nadbrzeża, a „Wilno" byłoby świetne, gdyby nie jakaś dziwna perspektywa, skracającą lewą burtę.

Reszta — to już, jak rzekliśmy, nie morze, tylko wybrzeże, albo też owa „martwa natura".

— * —

Nasi maryniści, ilekroć zrobić im zarzut, że morze malują z brzegu i „na sztywno", a okręty na postoju, — odpowiadają zawsze jednakowo: — Uprzystępnie nam owo morze, dajcie możność przyjrzenia mu się jak należy, a wówczas...

Z takim powiedzeniem trudno się zgodzić. Kto czuje w sobie szczerą iskrę marynizmu, kto kocha morze i rozumie je, ten nie żąda „uprzystępnień" w formie darmowej podróży na transatlantyku, czy bezpłatnego pobytu w Gdyni ze spacerami na Hel włącznie. Zresztą morze widziane z pokładu wielkiego „pasażera" nic, albo prawie nic, artyście nie da... Na to aby je odczuć i oddać całe jego piękno, cały jego urok czy grozę, trzeba zbliżyć się doń prawdziwie, trzeba patrzyć nań rozmiłowanymi oczyma człowieka morza, a nie oczyma pasażera przez okienko baru luksusowego parowca, albo oczyma turysty z tarasu dancingu nadbrzeżnego. Znamy malarzy, którzy nikogo o „zniżki" czy „ułatwienia" nie prosili, a malują okręty w ruchu pierwszorzędnie — bo czują ich piękno i potęgę, bo mają do morza zamiłowanie szczere, a nie tylko koniunkturalne... Wielki marynista francuski Marin Marie przepłynął samotnie Atlantyk na swej „Vinibelle".

Dlatego to „Szkuner we mgle" Szwanebacha, czy okręty Leszczyńskiego, są takie naturalne, lekkie, plastyczne — i dzięki temu robią na widzu silne wrażenie; podczas gdy te inne, mimo wielkiego nakładu pracy i kolorów — nie przemawiają nam do przekonania. Na morze trzeba umieć patrzyć innymi niż na ląd oczyma.



Widok na jezioro Hjälmaren

Kto chce — ten zresztą bez trudu znajdzie okazję by wypłynąć z rybakami na połów, albo na wyprawę sportowo-żeglarską jednego z coraz liczniejszych jachtów Akademickiego Związku Morskiego, czy innych yacht-klubów. Nie są to też rzeczy kosztowne. Wymagają natomiast pewnej dozy szczerego zamiłowania i sporego wysiłku, przy jednoczesnej rezygnacji z wygód i przyjemności lądowych. Ale za to wówczas widzi się prawdziwą twarz morza... obcuje z nim na długość ręki...

Na wystawie brak Bałuka, który wzbogacił polską marynistykę kilkunastoma pięknymi naprawdę płótnami i szkicami, brak doskonałego grafika morskiego — Ciechomskiego, dla którego okręt nie przedstawia tajemnic, — brak kilku innych... marynistów rzetelnych, umiejących przedstawić w barwach realnych. Ufajmy, że ujrzymy ich następnym razem.

Tedy skoro — jak pisze Dienstel-Dąbrowa — „na brzeg skierować należy barwne reflektory polskiej twórczości, aby uskrzydlić czyn rozbudowy Polski na morzu" — to nauczmy się morze to kochać i przedstawiać je w jego istotnej postaci. Czas już aby marynistyka polska wyszła poza obręb „chat i sieci rybackich", a zajęła się... poezją wielkiego morza w jej rozlicznych postaciach. Morza „twarzą do ogona" (brzegu) mamy dość.

Jim Poker

Piłka wodna a pływanie

Piłkę wodną powinni uprawiać tylko tacy zawodnicy, którzy chcą poświęcić się całkowicie tej gałęzi sportu. Uprawianie jednoczesne treningów pływania klasycznego, skoków lub waterpoolo nie wychodzi na dobre żadnemu z tych konkurencyj. Pływak trenujący równolegle z pływaniem piłkę wodną nigdy nie osiągnie takich wyników w pływaniu jakie miałby gdyby cały czas poświęcił na trening tylko jednej konkurencji. Trudno powiedzieć, że piłka wodna wywiera szkodliwy wpływ na pływanie klasyczne. Sprawa przedstawia się cokolwiek inaczej. Piłka wodna traktowana przez pływaka, jako odmienna forma zaprawy w przerwie między sezonem letnim a zimowym, przynieść mu może bardzo wiele korzyści wpływając bardzo dodatnio na jego samopoczucie będąc odpoczynkiem po trudach ciężkiego sezonu. różne są wtedy obawy, że gra w piłkę może zepsuć styl i formę pływaka. Pływał rozpoczynając swą zaprawę po dłuższej przerwie i tak będzie musiał poświęcić wiele uwagi stylowi. Dotyczy to przede wszystkim craulistów i backraulistów, ponieważ u pływaków startujących w stylu klasycznym sprawa przedstawia się o wiele łatwiej.

Klasyk o ile ma raz solidnie wypracowany styl nie potrzebuje tak wiele poświęcać mu uwagi. Wystarczy zaledwie parę dni aby skorygować drobne usterki jakie mogą powstawać w czasie przerwy w treningu. W tym wypadku cały trening ograniczać się będzie do zdobycia odpowiedniej kondycji którą gra w piłkę wodną najlepiej może zapewnić. Gra w piłkę wodną ażeby była naprawdę grą musi być odpowiednio w czasie treningu traktowana. Zaznaczyć należy, że jest ona bardzo trudną i do doskonałości można dojść nie raz dopiero po wielu latach solidnego treningu. Trening ten wcale ciekawym nie jest a przez swą długotrwałość i nawet monotonię zniechęca wielu graczy po pierwszych nieudanych próbach. Dobrym waterpolistą jest zawodnik w wieku lat około 30.

Może wydawać się to dziwnym, jednak w żadnej innej grze zespołowej nie widzimy tylu starszych panów biorących z powodzeniem udział—co w grze w waterpoolo. Piłka wodna dla zawodnika, który ma już po za sobą szczyt formy jest dalszym ciągiem zaprawy, do której wstępem było pływanie. Wśród zawodników rozpoczynających zaprawę pływacką można zgóry określić typy, które będą miały więcej do powiedzenia w grze w piłkę wodną, niż w pływaniu, a są to przede wszystkim osobnicy mocnej budowy, wytrzymali na zimną wodę i nie bojący się jej. Tacy o ile okażą się, że nie mają dużego talentu do pływania winni być kierowani przez instruktorów do treningu piłki wodnej.

Częstokroć w takich wypadkach spotkać się można z silnym sprzeciwem kandydatów, którzy uważają, że instruktor jest w błędzie, nieznaczny jednak trening zdoła ich przekonać, że nie mają racji, a wtedy z innym zapałem poświęcają się tej dziedzinie sportu, która w ten sposób zyskuje wiele nowych i młodych zawodników.

Co najważniejsze gra ta przestaje być dla nich czymś co jest dostępne tylko przy doskonałym pływaniu, ponieważ aby być dobrym waterpolistą nie potrzeba stać u szczytu formy i być szybkim pływakiem, trzeba tylko mieć chęć do długotrwałego mozolnego treningu i gry a rezultaty napewno przyjdą same.

T. Jabłoński

Kronika kajakowa

Krakowscy kajakowcy wybrali nowe władze okręgu

W Krakowie w dniu 1 kwietnia odbył się nadzwyczajny walny zjazd delegatów Okręgu Krakowskiego Polskiego Zw. Kajakowego. Obradom przewodniczył ppłk. Bukowski. Na zebranie przybył delegat zarządu głównego P.Z.K. wiceprezes mjr. Sekunda. Obrady zagaił mjr. Sekunda, oświadczając, że zwołany walny zjazd ma za zadanie wybór nowego zarządu Okręgu Krakowskiego P.Z.K. celem zlikwidowania okresu „bezkrólewia" w krakowskim kajakarstwie, trwającego od dwu lat, wskutek zatargu między działaczami krakowskimi a zarządem głównym P.Z.K.

Po odczytaniu protokułu ostatniego walnego zjazdu zabierali głos zdyskwalifikowani przez zarząd główny członkowie dawnego zarządu okręgu, którzy złożyli wniosek, aby walny zjazd nie wybierał nowych władz, aż do czasu ponownego rozpatrzenia przez Zarząd Główny sprawy ich dyskwalifikacji przez przesłuchanie zdyskwalifikowanych działaczy i zreasumowanie krzywdzących uchwał. Wniosek ten jednak upadł i przystąpiono do wyboru zarządu, który przeszedł większością głosów, w następującym składzie: prezes — ppłk. Bukowski, członkowie zarządu — mgr. Biernakiewiczowa, Edward Bukowski, Dyga, Chruściński, Figuła, Knobloch, por. Piekarski, Węgrzynówna i Siekaniec.

Obecni na walnym zjeździe delegaci zadeklarowali na F.O.N. kwotę zł. 250.

Kurs teoretyczny dla zawodników

Komisja Sportowa Okręgu w dniach 17 i 19 kwietnia rb. urządza kurs teoretyczny dla zawodników zaawansowanych i początkujących. Oprócz wykładów na kursie zostanie wy-

świetlony film sportowy z kursu kajakowego. Miejsce i godziny rozpoczęcia wykładów podane zostaną w następnym komunikacie. Ażeby mieć możność zarezerwowania odpowiedniego lokalu, Komisja Sportowa prosi o nadsyłanie zgłoszeń na kurs do dnia 15 kwietnia r. b.

Zgłoszenia należy kierować pod adresem Komisji Sportowej Warsz. Okr. P.Z.K. Marszałkowska 97 m. 2. — Kurs dostępny jest dla wszystkich kajakowców, nie tylko zawodników.

Opłata za kurs wynosi 30 gr. z przeznaczeniem na Fundusz Sportowy.

Odznaka srpawności P. Z. Kajakowego

Kluby i Sekcje, które w programach swoich przewidują przeprowadzenie prób na Odznakę Sprawności P. Z. K., winny bezzwłocznie nadesłać do Komisji Sportowej Okręgu, wykaz imienny Komisji egzaminacyjnych w celu ich zatwierdzenia.

Poza tym Komisja Sportowa Okręgu przypomina, że obowiązkiem każdego kajakowca jest ubieganie się o zdobycie Odznaki. Kierownicy Klubów winni pamiętać, że w mistrzostwach Okręgu i Polski będą mogli startować tylko zawodnicy i zawodniczki, posiadający Odznakę Sprawności P.Z.K.

Pamiętać należy, że do obowiązków Komisji należy nie tylko przeprowadzanie prób na Odznakę, lecz również i przygotowanie chętnych do niej.

Fundusz Sportowy

W trosce o dalszy systematyczny rozwój i o podniesienie kajakowego sportu regatowego na terenie Warszawskiego Okręgu P.Z.K., Komisja Sportowa Okręgu w porozumieniu z poszczególnymi Klubami i Sekcjami opracowała program pracy na sezon 1939 r., który został przyjęty i zatwierdzony przez Walny Roczny Zjazd Delegatów Warszawskiego Okręgu P.Z.K. w dniu 11 grudnia r. ub. Nasza praca sportowa tak zresztą jak każda inna ściśle jest związana z finansami Okręgu. Ponieważ przewidziane wpływy nietylko uniemożliwiły wstawienie odpowiedniej sumy w preliminarzu, ale kwota przeznaczona na wydatki związane z pracą sportową w bieżącym sezonie jest bardziej niż skromna. Mimo takiego stanu rzeczy Komisja Sportowa Okręgu nie chce uszczuplać swego programu i starać się będzie o wykonanie go bez żadnych odchyleń.

Projekt Komisji Sportowej o utworzenie Funduszu Sportowego został przez Zarząd Warszawskiego Okręgu P.Z.K. dnia 8 lutego rb. — zatwierdzony.

Obecnie Komisja Sportowa zwaca się z garącym apelem do wszystkich Zarządów Klubów i Skecji oraz poszczególnych członków i sympatyków o pomoc w swoich zamierzeniach, która może obecnie się wyrazić w fomie złożenia skromnej chociaż sumy na *Fundusz Sportowy*.

Komisja Sportowa jest przekonana, że wspólny minimalny wysiłek pomoże do osiągnięcia tak upragnionych nakreślonych zamierzeń. Przekona, że licznymi rzeszami kajakowców kieruje idea oraz, że czyn nasz napewno znajdzie naśladownictwo.

Żeglarstwo kajakowe

Kluby i Sekcje Kajakowe proszone są o przesłanie do Polskiego Związku Kajakowego wykazu kajakowego taboru żeglarskiego, typu P. 7 i P. 15 oraz o podanie nazwisk uprawiających żeglarstwo kajakowe.

Zjazd Kapitanów Sportowych P. Z K.

W Warszawie dn. 26 marca odbyło się posiedzenie rady sportowej kapitanów okręgowych P. Z. Kaj.

Na posiedzeniu postanowiono odłączyć Komisję spraw sędziowskich od Komisji Sportowej P.Z.K. i przenieść ją do Warszawy.

W skład Komisji sędziowskiej weszli przewodniczący: Kpt. Trzepałko (Wilno), pp. Ehrenkreutz i Jeliński (Warszawa).

Poza tym poruszona została przez lekarza Związkowego sprawa, aby kapitanowie okręgowi i klubowi poddawali badaniu zawodników przed startem.

Na zakończenie poruszona została sprawa punktowania zawodów. — Zawody będą punktowane, jeżeli w zawodach będzie startowało najmniej trzy kluby z danego Okręgu.

Warszawa — Wilno

Okręg warszawski P. Z. Kaj. zwrócił się do okręgu wileńskiego z propozycją rozegrania międzymiastowego meczu kajakowego Warszawa—Wilno.

Mecz odbędzie się na jeziorach Trockich przy końcu września r. b. i obejmować ma konkurencje męskie jedynek, dwójek regatowych na 1000 mtr. i 10 klm. oraz bieg pań jedynek na dystansie 600 mtr.

Obrady klubu kajakowego LMK. w Katowicach

W dniu 30 marca b. r. w kasynie Stowarzyszenia Urzędników Wspólnoty Interesów w Katowicach przy ul. Bankowej, odbyło się III Walne Zebranie Klubu Kajakowego Oddziału L.M. i K. przy Zarządzie Centralnym Wspólnoty Inaeresów, przy udziale delegata Oddziału L.M.K. p. mec. Kępińskiego oraz delegata Śląskiego Okręgu P.Z.K. p. Postawki.

Po zagajeniu obrad przez prezesa Klubu p. Edwarda Beckera na przewodniczącego wybrano mec. Kępińskiego, który bardzo sprawnie kierował obradami.

Ożywiona działalność jednego z najmłodszych na terenie Śląska klubu bo istniejącego zaledwie od 18-tu miesięcy została specjalnie podkreślona przez delegata P.Z.K., który zaznaczył, że dotychczasowa praca Klubu zasługuje na specjalne wyróżnienie, co zostało zresztą uznane przez Zarząd Główny P.Z.K., nadaniem Klubowi dyplomu za pracę propagandową w związku z wydaniem przez Klub pięknej jednodniówki propagandowej p. t. „Na wodnym szlaku".

Delegat Oddziału L.M.K. podkreślił znaczenie wychowawcze placówki sportów wodnych, która uczy miłować wody śródlądowe i budzi żywe zainteresowania morzem, przygotowując kadry żeglarzy-amatorów, czego najlepszym dowodem jest fakt zorganizowania przez ten Klub, doskonale dziś rozwijającego się Yacht-Klubu przy Wspólnocie Interesów, który dysponuje nabytym w sierpniu r. ub. pięknym pełnomorskim jachtem noszącym dziś imię „Wspólnota" i otwierającym przed ludźmi miłującymi wodę cały świat. Jest to więc najlepiej pojęta propaganda haseł L.M.K. tak szczęśliwie przez ten Klub zrealizowana.

Z uchwał powziętych na tym zebraniu należy specjalnie podkreślić *Przyjętą przez aklamację uchwałę subskrybcji dwóch obligacyj pożyczki obrony przeciwlotniczej z wezwaniem innych pokrewnych organizacyj do dalszych subskrybcyj.*

W dalszych uchwałach wyrażono podziękowanie Naczelnemu Dyrektorowi Wspólnoty Interesów Inż. Bronisławowi Kowalskiemu za życzliwość i materialną pomoc W. I. przy kupnie jachtu oraz Dyrektorowi W. I. Bolesławowi Zawadzkiemu za wybitne zasługi dla Klubu, co zostało uznane nadaniem mu przez Klub godności Pierwszego Członka Honorowego Klubu. Wreszcie wyrażono specjalne podziękowanie byłemu skarbnikowi mgr. Karolowi Frankomi, któremu Klub przez jego niestrudzoną pracę wiele ze swego istnienia zawdzięcza.

Wybory do Zarządu dały następujące wyniki: prezes Edw. Becker, sekretarz — Ferdynand Szymiczek, skarbnik Konrad Szeja, referent propagandowy — arch. Domiszewski, ref. tur. —mgr. H Trecz, administator sprzętu — Morcinek.

Różne

Pożyczka Obrony Przeciwlotniczej

W obliczu rozgrywających się wydarzeń prezydium Zarządu Głównego Polskiego Związku Kajakowego zgłaszając gotowość polskiego kajakarstwa do obrony granic Rzeczypospolitej Polski i pragnąc choć w drobnej mierze przyczynić się do wzmożenia potencjału obronności kraju, uchwaliło — zadeklarować subskrybcję Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej w wysokości 100 zł.

Równocześnie Zarząd Główny Polskiego Związku Kajakowego wzywa wszystkie Kluby, Sekcje i Drużyny Wodne, oraz wszystkich członków zrzeszonych w Polskim Związku Kajakowym, aby w miarę swych możności finansowych, bodaj najskromniejszą kwotą przyczynili się do subskrybcji Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej, dając tym sposobem dowód swej gotowości do zjednoczonego czynu całej Polski.

Udział w subskrybcji dla wyrażenia naszej wspólnoty poczynań — prosimy deklarować pod adresem Polskiego Związku Kajakowego, Warszawa, ul. Marszałkowska 97 m. 2 i zadeklarowane kwoty wpłacać na konto Związku P.K.O. Nr. 24920. Warszawa *z zaznaczeniem na odwrocie blankietu nadawczego — cel wpłaty.*

•

„Członkowie Klubu „Wisła" kierowani nakazem chwili i doceniając należycie powagę obecnej sytuacji politycznej— chcąc wzmódz obronność naszego Państwa, postanowili ze swego skromnego budżetu przeznaczyć Złotych 100.— na subskrybcję Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej.

Jednocześnie znając doskonale sytuację finansową pokrewnych nam organizacji i ich skromne możliwości finansowe, wzywają wszystkie Kluby Sportowe do wzięcia udziału w wykonywaniu tego obywatelskiego obowiązku i poparcie inicjatywy naszej przez subskrybowanie bodaj w najmniejszej kwocie tej pożyczki."

Wioślarze na FON

Na Sejmiku Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich przedstawiciele klubów całej Polski postanowili opodatkować się na rzecz obrony narodowej.

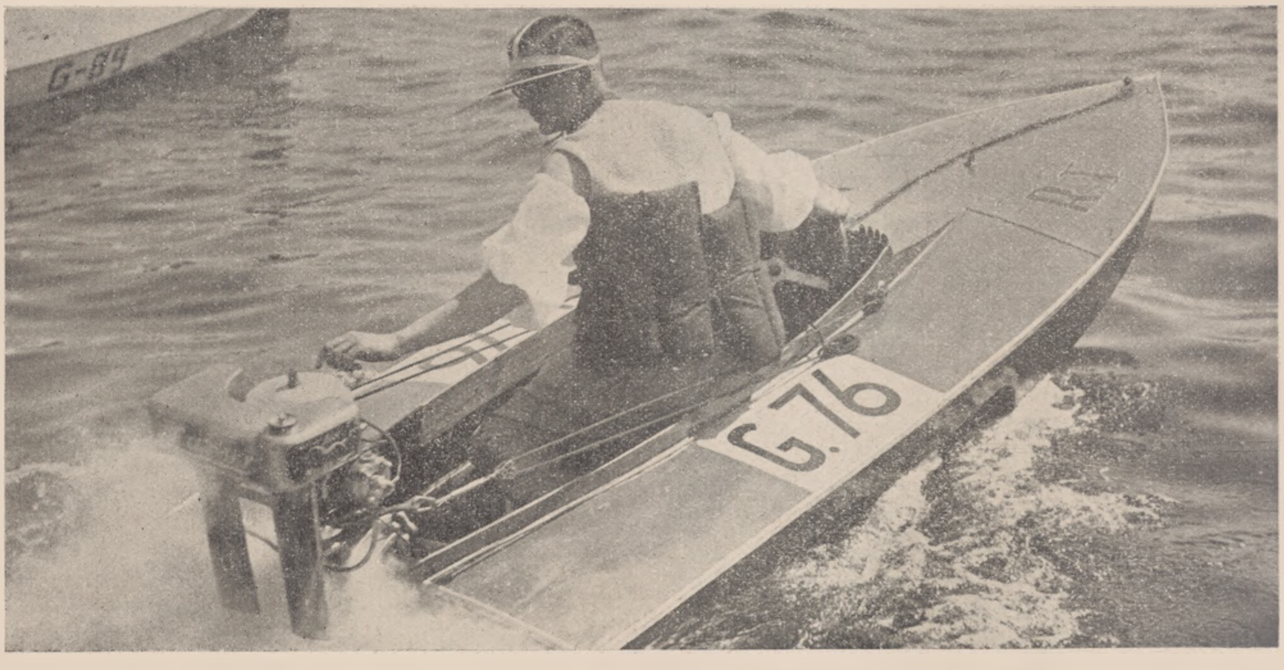
Obrady Warsz. Międz. Komitetu Wioślarskiego

W Warszawie w dniu 4 kwietnia br. w lokalu W.T.W. odbyły się obrady wioślarskiego Komitetu Międzyklubowego. Obradom przewodniczył p. Szymański.

Po odczytaniu protokułu z poprzedniego zebrania, oraz sprawozdania Zarządu Komitetu, w którym Zarząd zawiadomił, że na terenie Warszawy jest 19 klubów zrzeszonych. W roku sprawozdawczym urządzono szereg regat międzyklubowych w których startowało około 180 osad. W pierwszym kroku wioślarskim uczestniczyło 91 osad. Projektowany kurs instruktorski został odwołany z powodu kilkukrotnego przekładania, a ostatecznie z braku wolnego terminu (wydarzenia polityczne), jednak jak zapewnił p. Kocay kurs ten odbędzie się w roku bieżącym.

W czasie wyborów do nowego zarządu napotkano na duże trudności a to, wszyscy prawie członkowie poprzedniego zarządu z prezesem p. Bernatowiczem zgłosili rezygnację i prośbę aby nie wybierano ich do nowego zarządu. W toku dyskusji i próśb jakie się wywiązały w tej sprawie wyszło na jaw dlaczego prezes i członkowie zrzekli się piastowania urzędów w Zarządzie Komitetu. Otóż, była to sprawa ignorowania przez Polski Zw. Towarzystw Wioślarskich Zarządu warszawskiego Międzyklub. Komit. Wioślarsk. Ponieważ Komitet jest zmuszony poruszać sprawy wchodzące w kompetencje PZTW — sprawa toru regatowego na Siekierkach, oraz niedługie przeniesienie klubów na te niezagospodarowane tereny — postanowiono zgłosić wniosek aby Zarząd wystąpił z żądaniem do PZTW, ażeby sprawy związane z żywotnością i pracą klubów warszawskich były załatwiane przy obopólnym porozumieniu. Po sformułowaniu tego wniosku p. Bernatowicz przyjął godność prezesa Komitetu z zastrzeżeniem, że może w ciągu roku ponownie złożyć rezygnację. Na vice-prezesa gospodarczego wybrano p. Rogalskiego (AZS) na v.-prezesa sportowego p. Tilgnera (WTW), na sekretarza p. Kuklę (AZS), ref. pras. p. Kocaya (AZS), na członków zarządu p. Burzyńskiego i zostawiono vacat dla W. K. Wioślarek.

W wolnych wnioskach przedstawiciel Sokoła p. Ehren-



Nowoczesny ślizgowiec rekordzisty światowego Baatza

kreutz wysunął dezyderat dla V-prezesa sportowego, aby były zwoływane zebrania kapitanów sportowych klubów celem większej współpracy na terenie sportowym.

W drugim wniosku p. Bernatowicz wysunął wniosek o podanie do Krzyża Zasługi długoletniego sekretarza Komitetu p. Burzyńskiego co zebrani przyjęli przez aklamację.

Po wnioskach zebrani członkowie Komitetu ustalili program uroczystego otwarcia przystani i podniesienia bander klubowych.

W dniu 7 maja o godz. 9.45 rano na terenie W.T.W. zbiorą się wszyscy członkowie klubów zrzeszonych ze sztandarami, poczym w szeregach udadzą się do kościoła na Solcu, gdzie będzie odprawiona Msza Święta o godzinie 10.00. Po Mszy Św. odmarsz w zwartych szeregach na plac WTW gdzie okolicznościowe przemówienie wygłosi prezes Komitetu p. Bernatowicz. O godz. 11.30 odbędzie się uroczyste podniesienie bandery. Na zakończenie, jeśli dopisze pogoda, odbędzie się defilada łodzi wszystkich typów od skifa do ósemki, wyłączając hamburki. Start do defilady nastąpi w porcie Czerniakowskim i przeciągnie wzdłuż lewego brzegu (warszawskiego).

Pierwsze treningi wioślarzy

W Warszawie na Wiśle coraz częściej można zauważyć treningi wioślarzy przed sezonem. Pierwszy klub, który rozpoczął trening na Wiśle jest A.Z.S., który ćwiczy swój narybek na czwórkach półwyścigowych i ósemkach.

Wioślarze A Z.S. zaproszeni do Włoch

Do centrali AZS w Warszawie nadeszło zaproszenie dla wioślarzy akademickich na kilka startów we Włoszech. Zaproszenie napisane zostało odręcznie przez Bruno Mussoliniego, syna premiera włoskiego, znanego spotowca i lotnika

Kurs sanitarny i łączności dla wioślarek

W myśl ustawy o służbie kobiet dla obrony kraju Warszawski Klub Wioślarek organizuje przeszkolenie w służbie sanitarnej i łączności. Zgłoszenia przyjmuje kancelaria klubu w dn. 26 bm. godz. 10—12, 27 bm. godz. 18—20, 28 bm. godz. 18—20.

Żeglarze morscy przygotowują się do sezonu

Największy w Polsce ośrodek sportów wodnych znajdujący się w Pucku przygotowuje się obecnie do wiosennego sezonu żeglarskiego. Obecnie wre praca nad remontem jednostek pływających oraz stałego taboru jachtowego. Podobne przygotowania prowadzone są również w Jastarni.

Kalendarzyk zawodów jachtingu motorowego

Program zawodów w jachtingu motorowym w roku bieżącym przedstawia się następująco: 21 maja Warszawa—Modlin—Warszawa, 28 czerwca — 2 lipca Warszawa—Gdynia, 23—30 lipca mistrzostwa Polski w Augustowie, 13—15 sierpnia Warszawa—Toruń, 3 września — wyścig okrężny międzymostowy oraz wyścigi z samochodami i motocyklami Warszawa—Świder—Warszawa. Nadto projektowane jest wysłanie drużyny na zawody na jeziorze Balaton na Węgrzech.

* * *

Yacht-Klub Wielkopolski podaje do wiadomości, że dnia 3 kwietnia br. rozpoczął się teoretyczny kurs żeglarski. Informacje i zapisy uskutecznia Sekretariat Klubu, ul. Fr. Ratajczaka nr 14 m. 23, tel. 13-58. Początek kursu o godz. 20-ej w sali wykładowej przy ul. Wały Jana III nr. 7.

Zwłoki Krzysztofa Kolumba spoczną u stóp latarni morskiej

W Ciudad Trujillo, mieście stołecznym Rzeczypospolitej Dominikańskiej, w obecności jej prezydenta Jacinta B. Paynado, nuncjusza papieskiego mons. Maurilla Silvani, wszystkich ministrów oraz specjalnej delegacji Rzeczypospolitej Haiti, drugiego z państw, zajmujących tej nazwy wyspę, tamtejszy arcybiskup dokonał ekshumacji zwłok Krzysztofa Kolumba.

Wyjęte z krypty, w której pochowane były w r. 1541 szczątki Kolumba, zostały zamknięte w pięknie osadzonej na szczerozłotej podstawie, ufundowanej kosztem wszystkich krajów Ameryki — urnie kryształowej. Odtąd też spoczywać będą w artystycznie ozdobionej kaplicy u podnóża największej na świecie latarni morskiej, budującej się obecnie ku uczczeniu wielkiego żeglarza genueńskiego.

Budowa latarni na wybrzeżu Morza Karaibskiego ukończona ma być w padzierniku 1942, czyli w 450 rocznicę odkrycia Ameryki.

Wystawa sportowa w Łodzi

W dniu 26 marca odbyło się w Łodzi otwarcie wystawy sportowej, mieszczącej się w gmachu Państwowej Szkoły Przemysłowo-Technicznej. Otwarcie wystawy połączone było z akademią sportowo-literacką, podczas której odbyły się występy artystów scen łódzkich, recytacje utworów poetyckich na tematy sportowe itp.

W wystawie, mającej obrazować dorobek sportowy Łodzi w okresie 20-lecia niepodległości, biorą udział okr. zw. lekkoatletyczny, okr. zw. piłkarski, sekcja motocyklowa Union Touring, Ł. K. R. Sokół, Tur i Ł. K. Kajakowy. Pod względem sportowym najbogatsze jest stoisko kajakowców. Stoisko „Sokoła" zapełnione nagrodami Wajsówny.

Odwołanie spływu kajakowego do Kłajpedy

Koło Tow. Rozwoju Ziem Wschodnich w Wilejce — organizator spływu kajakowego do Kłajpedy — zawiadamia, że spływ ten został odwołany.

Ceny ogłoszeń: 1 strona zł. 300, 1/2 strony zł. 155, 1/4 str. 80, 1/8 strony zł. 40. Za wiersz milimetrowy lub jego miejsce przez szerokość 1 szpalty 70 groszy, w tekście o 50% drożej.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI, WARSZAWA, BR. PIERACKIEGO 15 — TEL. 670-56.
Prenumerata „Sportu Wodnego" wynosi rocznie Zł. 18.—, półrocznie Zł. 9.—.
Rękopisów nie zamówionych nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata zagr. 50% drożej.
Konto w P. K. O. Nr. 22036 — właściciel Maria Majcherowa
Wydawca „WAW" Warszawska Agencja Wydawnicza S-ka z o. odp. *Redaktorka MARIA MAJCHEROWA*

Druk. Wacław Zajączkowski, Chłodna 37, tel. 669-46.